

rodzina

NR 11 (1532)

1990

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LISTOPAD ● CENA 1500 ZŁ



„Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara (...). Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. (...) A kiedy już to, co zniszczalne, przydzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przydzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: *Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój ościen?* Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15,12—14.20.54—57).

„Zwycięstwo pochłonęło śmierć”

Zmartwychwstanie Chrystusa jest gwarancją życia. Św. Paweł mówił z naciskiem, że krzyż i śmierć Jezusa oznacza i sprawia odpuszczenie grzechów. Dlatego należy głosić krzyż Chrystusowy, jednak jeszcze więcej należy głosić Jego zmartwychwstanie: „Chrystus Jezus, który poniósł za nas śmierć, co więcej — zmartwychwstał” (Rz 8,34). Dopiero zmartwychwstanie decyduje o tym, że śmierć Chrystusa jest zbawczym dziełem Boga. Nie można głosić krzyża bez zmartwychwstania, a zmartwychwstania bez krzyża. Św. Paweł podkreśla, że zmartwychwstanie nie usunęło krzyża, lecz właśnie postawiło go. Wiara zna Zmartwychwstałego tylko jako Ukrzyżowanego.

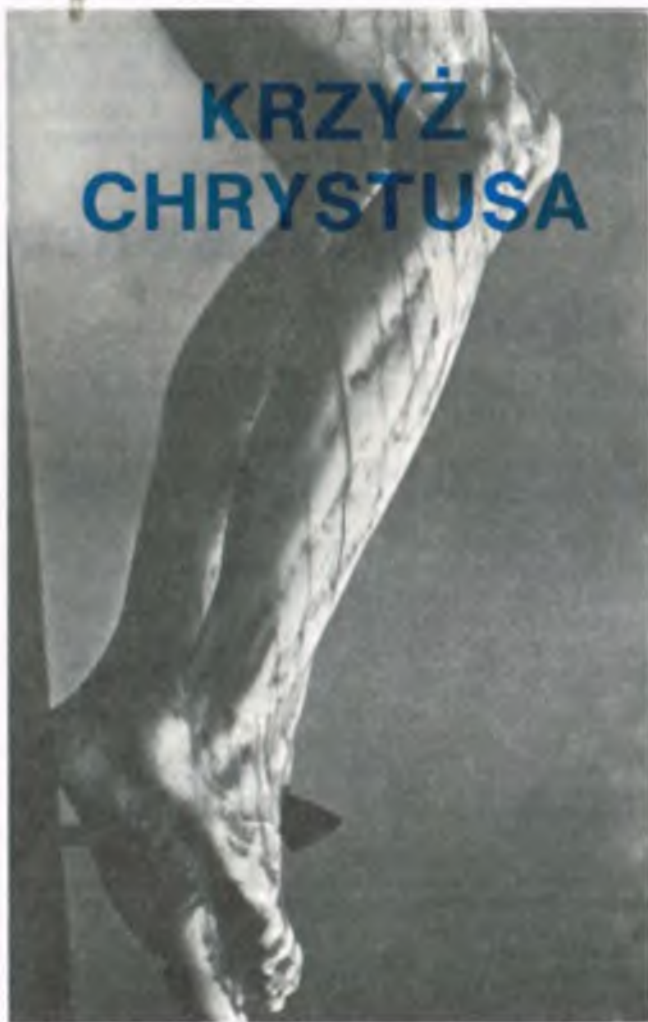
Gdy Chrystus pokonał śmierć, śmierć jest w ogóle zwyciężona. Bóg, który wskrzesił Chrystusa, wskrzesi także i nas. „Bóg zaś i Pana wskrzesił, i nas również swą mocą wskrzesi z martwych” (1 Kor 6,14). Zmartwychwstały jest „pierworodnym spośród umarłych” (Kol 1,18). Od pierwszego Adama pochodzą grzech i śmierć, od Nowego Adama wszelki rodzaj życia. „Jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15,22). Zmartwychwstały jest „dawcą życia” (Dz 3,15; 5,31). Zmartwychwstanie Jezusa jest rękojmnią zmartwychwstania wierzących w Niego — w czasach ostatecznych. Zmartwychwstanie jest i obecną już rzeczywistością (Rz 6,8). „Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi” (Rz 14,9). „Przyjmując więc chrzest zanurzający nas w śmierci, zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6,4). Współzmartwychwstanie nie jest naturalnym wydarzeniem, sprawia je wiara. Wiara jest umieraniem i zmartwychwstaniem z Chrystusem. Św. Paweł musi realizować w swym życiu śmierć i życie Chrystusa. „Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele” (2 Kor 4,10). Apostoł usiłuje — dzięki współnocie z Chrystusem w cierpieniu i śmierci — dojść do powstania z martwych (Flp 3,10 n). Wskrzeszony Chrystus żyje, by się wstawiać za wszystkimi. „Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,25). Zmartwychwstanie Chrystusa umożliwia odrodzenie i nadzieję (1 P 1,3). W Apokalipsie Wywyższony odbiera chwałę jako pośrednik i

gwarant życia: „Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani” (Ap 1,17 n). Chrystus pokonał śmierć przez swe zmartwychwstanie i daje siłę do zwycięstwa nad śmiercią. Chrystus jest „zmartwychwstaniem i życiem” (J 11,25). Kto w Niego wierzy „ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia” (J 5,24).

Jak może się dokonać i jak dokona się zmartwychwstanie w końcu czasów — przewyższa to wszelkie wyobrażenia. Wiemy tylko, że wszystko będzie inne niż to, czego teraz doświadczamy. Apokalipsa tak to wyraża: „I widziałem nowe niebo i nową ziemię, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego, i usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi. I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię. I rzekł do mnie: Stało się: Jam jest alfa i omega, początek i koniec. Ja pragnącemu dam darmo że źródła wody żywota” (Ap 21,1—6).

Chrystus ukrzyżowany i wywyższony jest Panem; dlatego św. Paweł może w końcu powiedzieć, że przyznanie się do Niego powoduje zbawienie. „Jeżeli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych — osiągniesz zbawienie” (Rz 10,9). Chrześcijańska wiara w Boga jest wiarą w Boga, który wskrzesił Chrystusa z martwych (Rz 4,24). Dzięki temu bowiem Bóg okazał się tym, który zawsze jest stwórcą i dawcą życia (Rz 4,17). Ten „który Jezusa wskrzesił z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała” (Rz 8,11).

Uczestnicząc we Mszy św., spójrzmy na swe życie. Pamiętajmy, że każdy trud ofiarny podjęty z myślą o naszych braciach, prowadzi nas do zjednoczenia z Chrystusem i przybliża nas do uczestnictwa w królestwie, które On nam przygotował.



Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci coraz bardziej rozprzestrzenia się w świecie nienawiść. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że następstwa tego faktu mogą być dla mieszkańców naszego globu tragiczne. Od początku bieżącego stulecia zdają się spełniać słowa Jezusa Chrystusa: „Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu, i będą wielkie trzęsienia ziemi i miejscami zarazy, i głód, i straszne widoki... I padną (ludzie) od ostrza miecza, i zostaną uprowadzeni do niewoli u wszystkich narodów” (Łk 21, 10—11.24). Do takich tragedii dochodzi mimo wysiłków wielu ludzi na rzecz utrzymania powszechnego pokoju, we wszystkich regionach świata.

Wśród tych wszystkich wstrząsów i kataklizmów, grożących światu i jego mieszkańcom straszną zagładą, wznosi się nieporuszony, zwycięski i jaśniejący znak Syna Człowieczego. Bo kiedy wali się stary porządek, gdy rozpadają się państwa i systemy oparte na krzywdzie, wyzysku i nienawiści, krzyż Chrystusa stoi mocny i niewzruszony, a moce piekielne rozbijają się o niego w bezsilnej wściekłości. Jak przez wieki, tak i obecnie: „Krzyż stoi, gdy świat w posadach się chwieje”.

Dzieje się tak dlatego, bo ludzie nie potrafili właściwie odczytać nauki płynącej z krzyża Zbawiciela świata. Pobożność starochrześcijańska widziała w krzyżu Jezusa nie tyle narzędzie męki, co raczej tron chwały. Stąd też teksty liturgiczne Kościoła pierwszych wieków brzmią nutą triumfalną, gdyż opiewają zwycięstwo Zbawiciela nad śmiercią, grzechem i szatanem. W późniejszych wiekach coraz częściej podkreśla się, że krzyż jako znak zbawienia, jest zadatkami chwalebego zmartwychwstania i wiecznej chwały dzieci Bożych. Kiedy zaś na świat spadały kataklizmy dziejowe, a ciemne chmury nieszczęść zasnuwały horyzonty ludzkiego życia, w krzyżu szukano pociechy i siły w cierpieniu. Niestety, jakże rzadko zwracano uwagę na tę wielką prawdę, że krzyż — na którym Syn Boży oddał swe życie dla

zbawienia ludzi — jest symbolem i szkołą miłości chrześcijańskiej.

Jesteśmy świadkami niezwykłego postępu, jaki poczyniła technika XX wieku. Człowiek wdarł się w głębiny ziemi, wydzierając ukryte w niej bogactwa naturalne. Supernowoczesne ekspresy i ponaddźwiękowe samoloty przybliżyły do nas odległe kraje i kontynenty. Telefon, radio i telewizja pozwalają nam błyskawicznie nawiązać kontakt z ludźmi zamieszkującymi najdalsze zakątki świata. Dzięki potężnym rakietom ludzie wyruszają nawet w przestrzeń międzyplanetarną, prowadząc z powodzeniem badania kosmosu. Jednym słowem, dzisiejszym ludziom żyje się wygodniej i łatwiej. Czy są jednak przez to szczęśliwi? Niestety, nie. Dzieje się tak dlatego, ponieważ postępowi techniki nie zawsze towarzyszy postęp duchowy, a serca ludzkie stają się dla innych ludzi coraz bardziej zimne, a nawet wrogie. W przesadnej trosce o zaspokojenie potrzeb materialnych zapominamy, że jako dzieci jednego Ojca winniśmy traktować się jak bracia. Innymi słowy, ma dzisiejszy świat wszystko, prócz miłości. Dlatego też brak mu solidnego oparcia i często „w posadach się chwieje”.

* * *

W przeciwieństwie do Starego Zakonu, podstawową zasadą Nowego Przymierza jest prawo miłości. Stwierdza to jednoznacznie Boski Nauczyciel, gdy mówi: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca twego i z całej duszy twojej, i z całej myśli twojej... A drugie podobne temu: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy” (Mt 22,37—40). Zaś bliźnim — według nauki Chrystusa — jest każdy człowiek, bez względu na rasę, światopogląd i pochodzenie społeczne. Bowiem u Boga, jak trafnie zauważa Apostoł, „nie ma Greka ani Żyda... cudzoziemca, Scyty, niewolnika, wolnego” (Kol 3,11), o czym zawsze winniśmy pamiętać.

Na tle ówczesnych stosunków polityczno-społecznych, kiedy liczyła się jedynie siła i przemoc, ewangeliczne prawo miłości było czymś zupełnie nowym i trudnym do zrozumienia. Świadczą o tym dobitnie słowa Jezusa: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (J 13,34). Zważywszy zaś na sposób myślenia Izraelitów (dla nich bliźnimi byli jedynie współziomkowie), nauka Chrystusa o miłości była rewolucją. Zbawiciel powiedział: „Styszeliście, co powiedziano (w Starym Zakonie): Będziesz miłował bliźniego swego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego (por. Kpt 19,18). A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słonce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Bo jeśli byście miłowali tych, którzy was miłują, jakąż macie zapłatę? Czyż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż osobliwego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?” (Mt 5,43—47).

Cała działalność Jezusa Chrystusa na ziemi była jednym pasmem dobroci i miłości. Nic więc dziwnego, że kiedy Apostoł Piotr chce scharakteryzować Jego publiczną działalność, wyraził to lapidarnym stwierdzeniem: „Chodził, czyniąc dobrze” (Dz 10,38).

Jednak największym dowodem miłości Chrystusa ku ludziom była Jego śmierć na drzewie krzyża oraz przelanie krwi, abyśmy „żywoł mieli i obficie mieli” (J 10,10). Bowiem, według zapewnienia Jezusa, „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13). Rzeczywiście! Można dla ratowania przyjaciół poświęcić stanowisko, stracić majątek, a nawet narazić na szwank swoją dobrą sławę; ale ofiarowanie za przyjaciół własnego życia jest absolutnym szczytem miłości. A przecież Syn Boży umarł za wszystkich ludzi, a więc i za nieprzyjaciół. Co więcej! Wisiąc na drzewie krzyża nie tylko darował swoim prześladowcom, ale modlił się za nich, mówiąc: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). I tutaj właśnie tkwi siła krzyża Chrystusowego, której trudno się oprzeć, i której trudno nie naśladować.

Jednym z najwspanialszych owoców, jakie wyrosły u stóp krzyża, jest miłość. Według nauki objawionej jest ona nie tylko królową wszystkich cnót, ale znakiem rozpoznawczym uczniów Chrystusowych. Stwierdził to Zbawiciel, mówiąc: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mić będziecie” (J 13,35).

Ks. JAN KUCZEK



Z głębokim żalem zawiadamiam, iż w dniu 5 sierpnia 1990 r. w Chicago, Ill., po długiej i ciężkiej chorobie zasnął w Panu

Ś.†P.

KSIĄDZ BISKUP

FRANCISZEK C. ROWIŃSKI

B. Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce i Kanadzie, po ostatnim Generalnym Synodzie — Ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburgh.

MSZA ŚW. pogrzebowa odprawiona została w dniu 7 sierpnia br. w katedrze pw. Wszystkich Świętych w Chicago, Ill., po której Ciało Zmarłego Biskupa złożone zostało do grobu na cmentarzu katedralnym w Chicago, Ill.

Czcigodnych Księży Biskupów, Przewielebnych i Wielbnych Księży proszę o MSZE ŚW. w intencji Zmarłego Biskupa.

† Tadeusz R. Majewski
PIERWSZY BISKUP

Warszawa, 7 sierpnia 1990 A.D.



Z głębokim żalem zawiadamiam, iż w dniu 11 sierpnia 1990 r. w SCRANTON, PA., zasnął w Panu

Ś.†P.

KSIĄDZ BISKUP

TADEUSZ ZIELIŃSKI

ur. 26 grudnia 1904 r., wyświęcony na kapłana 3 listopada 1927 r., konsekrowany na biskupa 2 sierpnia 1954 r., b. ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburgh i Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce i Kanadzie.

MSZA ŚWIĘTA pogrzebowa została odprawiona w dniu 14 sierpnia 1990 r. w katedrze pw. Matki Bożej w Buffalo, po której Ciało Zmarłego Biskupa złożono do grobu na cmentarzu katedralnym w Buffalo, N.Y.

Czcigodnych Księży Biskupów, Przewielebnych i Wielbnych Księży proszę o MSZE ŚW. w intencji Zmarłego Biskupa.

† Tadeusz R. Majewski
PIERWSZY BISKUP

Warszawa, 14 sierpnia 1990 A.D.

INTERKOMUNIA

między kościołem starokatolickim a anglikańskim

Kościół anglikański od samego początku uczestniczył w Międzynarodowych Kongresach Starokatolickich.

Już przed rokiem 1888 biskupi Kościoła anglikańskiego nawiązali bardzo owocne kontakty z przedstawicielami Kościołów starokatolickich Niemiec i Szwajcarii. Przeanalizowano wówczas dokładnie zasadnicze różnice dzielące wspomniane Kościoły, co pozwoliło na zrobienie wielkiego kroku naprzód na drodze porozumienia. Na wspólnej konferencji w Lambeth w 1888 roku sformułowano 4 podstawowe warunki, które od tamtego czasu służyły jako baza do zasadniczego porozumienia między zainteresowanymi Kościołami.

Mimo jednak tych tak ważnych postanowień interkomunia między Kościołem starokatolickim a anglikańskim nie była jeszcze możliwa ze względu na postanowienia Unii Utrechckiej z 1889 roku, które stwierdzały, że biskupi poszczególnych Kościołów skupionych w Unii nie byli upoważnieni do bliższych kontaktów z biskupami innych Kościołów bez zgody pozostałych członków Unii. Mimo więc wszelkich oznak poważania i sympatii ze strony Kościoła anglikańskiego dalsze porozumienie musiało ulec zwłoce.

Dopiero w 1925 roku, po liście arcybiskupa Utrechtu Franciszka Kennicka do arcybiskupa Canterbury, stwierdzającym oficjalnie „że w Kościele Anglikańskim sukcesja apostolska nie została przerwana”, dalsze kontakty między obydwoma Kościołami rozwinęły się bardzo szybko.

Ostateczne decyzje zostały podjęte na konferencji w Lambeth w roku 1930. Specjalnie przygotowany dokument stwierdził wówczas, że nadeszła już chwila zawarcia interkomunii między obydwoma Kościołami, przy jednoczesnym utrzymaniu całkowitej niezależności obu partnerów.

W roku 1931 w Bonn podpisano stosowną umowę, zawierającą trzy zasadnicze postanowienia:

1. Każda ze społeczności uznaje katolicyzm i niezależność własną.

2. Każda ze społeczności zgadza się na udział swoich wyznawców w sakramentach drugiej strony.

3. Interkomunia nie polega na przyjęciu przez jedną społeczność kościelną nauki i pobożności sakramentalnej albo obrządku liturgicznego specyficznego dla strony drugiej, lecz na tym, że każda strona mocno obstaje przy tym, co jest w wierze chrześcijańskiej istotne.

Postanowienia z Bonn zostały przyjęte przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich 7 września 1931 roku w Wiedniu, a także przez Kościół anglikański i Kościół Apostolski w Stanach Zjednoczonych. Tak więc interkomunia między tymi Kościołami stała się faktem.

Można zatem stwierdzić, że wierni Kościoła starokatolickiego znajdują się w całkowitej interkomunii („full communion”) z 20 Kościołami wspólnoty anglikańskiej, liczącej blisko 50 mln wiernych.

Praktyczną konsekwencją owej „full communion” — interkomunii jest to, że biskupi starokatolicki uczestniczą w konsekracji biskupów anglikańskich i vice versa, przy czym oczywiście nałożenie rąk biskupa starokatolickiego nowemu biskupowi anglikańskiemu nie oznacza, że ta konsekracja jest w jakikolwiek sposób „ważniejsza”, że jest lepsza, bardziej apostolska lub bardziej katolicka. Nie, oznacza to po prostu, że biskupi starokatolicki obecni i uczestniczący w tej konsekracji są przedstawicielami i uczestnikami własnej katolicyzacji i zarazem katolicyzacji innych. Jest to więc wzajemne uznanie swej katolicyzacji, która nie wynika automatycznie tylko z faktu nałożenia rąk biskupów starokatolickich nowemu biskupowi anglikańskiemu, ani odwrotnie, gdy chodzi o konsekrację nowego biskupa Kościoła starokatolickiego w obecności biskupów anglikańskich.

Trudne pytania

Spółczesność postkomunistyczna

Dziś, gdy drogą ewolucyjną, pokojowych przemian próbujemy przejść od systemu totalitarnego do demokracji parlamentarnej, słyszymy głosy o przyspieszeniu tych przemian, a więc o ich zrewolucjonizowanie. Dowodzi się, że w okresie przejściowym formy demokratyczne, prawne, hamują przemiany w naszym kraju, dlatego należy je dziś zawiesić, aby można było szybciej przejść do upragnionej demokracji parlamentarnej. Hasła te są tak samo niebezpieczne, jak są efektowne i popularne wśród dużej części naszego społeczeństwa. Dlaczego tak się dzieje, że społeczeństwo nasze chętniej słucha demagogicznych obietnic, których nikt nie jest w stanie spełnić, niż odpowiedzialnych opinii o trudnej drodze do demokracji?

Najliczniejszą część społeczeństwa postkomunistycznego — i to nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Wschodniej — tworzą bierni politycznie ludzie, którzy nie mają zamiaru wstąpić do żadnej partii i niechętnie idą do urn wyborczych. Świadomi dokonującej się atomizacji społeczeństwa — rozpadły się karikaturalne reprezentacje klas — i własnego pogłębiającego się osamotnienia, szukają ratunku w ruchach masowych, fascynuje ich wszelka ideologia. Wyjaśnienia ona bowiem wszystko wszechmocą wymyślonych przez siebie czynników (sił) rzekomo kryjących się za każdym, nawet przypadkowym, zdarzeniem. Podatni na propagandę, jednocześnie są przekonani o swej przenikliwości, gdyż za wszelką rzeczywistością poszukują ukrytych sił, które chcą nimi manipulować. Są zdolni do wiary we wszystko, bo uważają każde zachowanie za kamuflaż i kłamstwo. Będą walczyli o powodzenie dowolnego przedsięwzięcia, jeśli tylko zostaną odpowiednio pobudzeni. Wszystko to odbywa się w atmosferze przekonania o nieograniczonych możliwościach człowieka wtopionego w większą całość, która ma swojego wodza. To wódz spełnia pragnienia mas i otwiera im drogę do ukrytych tajemnic.

Jak w takiej sytuacji odbudować więzy społeczne, organizacje, etos społeczeństwa obywatelskiego, które mogłyby stać się trwałą fundamentem państwa demokratycznego. Myślę, że po tym stanie dezintegracji politycznej, w jakiej znalazło się polskie społeczeństwo, musi minąć kilka lat, abyśmy mogli w Polsce rozwinąć myśl polityczną i demokratyczne formy państwa prawa. Nie będzie państwa demokratycznego, dopóki demokracja nie będzie na samym dole, w skali gminy, osiedla, bloku, szkoły. A na to potrzeba czasu. Demokracji nie nauczymy się z książki, a czterdzieści kilka lat dotychczasowego systemu nie sprzyjało rozwojowi obywatelskich i demokratycznych form. Trzeba więc zacząć od samoorganizacji społeczeństwa, od przewyciężenia atomizacji, przełamaniu barier, jakie między ludźmi postawił totalitaryzm.



RACHUNEK SUMIENIA

Ostatnio przypomnieliśmy sobie potrzebę i dobrodziejstwa wspaniałego Sakramentu Oczyszczenia, czyli Pokuty. Biblia często nawołuje do pokuty — ale do takiej, która ma przynieść godne owoce. Kościół w nauce o tym Sakramencie przypomina każdemu, pragnącemu skorzystać z łaski oczyszczenia, że musi wypełnić — koniecznie — pięć warunków. Oto one: 1. Rachunek sumienia; 2. Żal za grzechy; 3. Mocne postanowienie poprawy; 4. Szczera spowiedź; 5. Zadośćuczynienie Bogu i bliźnim. Pomińnię choćby jednego z wyliczonych wyżej warunków może cały Sakrament pojsć przez życie na dobre i złe? Czy to On zabiera do siebie młodą matkę, po wypadku samochodowym, pozostawiając na Ziemi całą jej rodzinę pogrążoną w rozpacz?

ROZWAŻANIA W DRODZE

Jaka jest wola Boża?

„Nic na to nie poradzimy, taka jest wola Boska”, „Przeznaczenie każdego z nas jest z góry ustalone — my możemy mu się tylko podporządkować”. Tego rodzaju stwierdzenia słyszę często od różnych osób, zwłaszcza po jakichś dramatycznych wydarzeniach. Jaka jest więc wola Boga odnośnie nas samych? Czy to On chce, abyśmy przyszli na świat? Czy to On sprawia, że spotykamy kogoś, z kim zechcemy pójść przez życie na dobre i złe? Czy to On zabiera do siebie młodą matkę, po wypadku samochodowym, pozostawiając na Ziemi całą jej rodzinę pogrążoną w rozpacz?

Nie, nie i jeszcze raz nie. Bóg nie zaprogramował naszego istnienia, naszego całego życia — z wielu powodów. Przede wszystkim te wydarzenia zewnętrzne, od których zależy nasz własny los, wyjaśniają się same: nasze narodziny? To sprawa naszych rodziców. Spotkanie współmałżonka? Nie jest to aż taki przypadek, jak nam się może wydawać. Zależy on od różnych czynników, a niektóre z nich zostały już dokładnie zbadać: poziom społeczny i kulturalny danej osoby, bliskość geograficzna, pociąg fizyczny, krąg znajomych. Śmierć młodej matki? Zależy ona od okoliczności

Dziś pomówmy o pierwszym warunku. Co to jest rachunek sumienia? Jest to przypomnienie sobie grzechów, które popełniliśmy od czasu ostatniej, dobrze odprawionej spowiedzi. Nie trzeba ciągle wracać myślą do wszystkich wielkich grzechów naszego życia, jeśli się już z nich wyświadczyliśmy i uzyskaliśmy sakramentalne rozgrzeszenie. Wiemy przecież, że każda dobrze odprawiona Spowiedź święta gładzi wszystkie grzechy, nawet te, których nie zdążyliśmy sobie przypomnieć podczas sumiennego rachunku sumienia. Jeśli jednak poprzedni rachunek robiliśmy pobieżnie, niedbale i zbyt szybko, to lepiej w nowym przygotowaniu objąć wszystkie nasze upadki wstecz aż do poprzedniej ważnej spowiedzi sakramentalnej.

Jak robić rachunek sumienia? W książkach do nabożeństwa znajdujemy odpowiednie pouczenia. Warto korzystać

z tych wskazań choćby po to, by wyrobić sobie opinię o tym, który sposób rachowania win najbardziej nam odpowiada. Nasz obrachunek z sumieniem powinniśmy zacząć od modlitwy, prosząc w niej o światło Ducha Świętego oraz westchnąć do naszego Patrona lub Anioła Stróża o pomoc w tej ważnej duchowo pracy. Jeśli całe przygotowanie do spowiedzi dokonuje się pod kierownictwem kapłana, wówczas sprawa jest w dużej mierze ufatwiona. Kto bywa u spowiedzi rzadko lub bardzo rzadko, powinien bezwzględnie poświęcić więcej czasu na poznanie stanu swego sumienia, by do spowiedzi przystąpić godnie przygotowany.

Najczęściej stosowaną metodą dokład-

negu rachunku sumienia jest oparcie się na kolejnych przykazaniach Dekalogu, przykazaniach kościelnych itp. Można też inaczej: najpierw starajmy się przypomnieć sobie grzechy popełnione przeciw Bogu, potem przeciw sobie same-mu, a kończymy na grzechach przeciw bliźnim. Dobre wyniki daje systematyzowanie naszych win według władz naszej natury, w której te grzechy się zrodziły. Zachętę do takiego rachunku sumienia mamy w mszalnej spowiedzi powszechnej, w której wyznajemy nasze upadki: „Spowiadam się Bogu wszechmogącemu i wam, bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniebdaniem”. Grzech jest złem natury duchowej i ma źródło wyłącznie we władzach ducha — rozumu i woli, ale jego realizacja często dokonuje się właśnie w mowie, czynach i zaniebdaniach. Nadto czyni on szkodę nie tylko Bogu i nam, lecz także innym ludziom. Dlatego też w rachunku sumienia nie wystarczy ograniczyć się do sfery upadków myślowych, lecz objąć nim złe czyny i słowa. Nie wszyscy bowiem zdają sobie sprawę z tego, że już samo postanowienie (zamiar) dokonania złego czynu — jest grzechem i należy się z niego wyświadczać nawet wtedy, kiedy nie został on zrealizowany.

Rzeczą rachunku sumienia jest ocena, czy nasze myśli wyrażały wolę popełnienia grzechu, czy stanowiły jedynie pokusę, której nie ulegliśmy. Powyższe uwagi — z konieczności zdawkowe — przytoczone są po to, byśmy w naszych rachunkach sumienia szczególną uwagę zwrócili na te grzechy, które zdarzają się nam częściej i są przykre dla otoczenia. Będzie o tym mowa szerzej przy omawianiu „mocnego postanowienia poprawy”.

Ks. A. BIELEC

nas Chrystus. A Jezus nie stosował przymusu po to, by móc Go rozpoznać — w tym celu odwoływał się zawsze do wolnej woli swych słuchaczy. Bóg chce, abyśmy byli wolni, abyśmy z własnej woli budowali Jego królestwo. Bóg nie jest tym, o czym my nie możemy decydować, czego nie możemy sami wybrać ani czego musimy doznać niezależnie od naszej woli. Bóg natomiast wzywa nas do nadawania sensu różnym, szczęśliwym lub nieszczęśliwym wydarzeniom nas dotyczącym, i pragnie, abyśmy je interpretowali w duchu Ewangelii.

Coż więc popycha nas do tego, abyśmy identyfikowali Boga z przeznaczeniem, abyśmy nakładali Mu maskę śmierci lub wyższej konieczności, podczas gdy On chce pobudzić naszą wolność? Być może jest to potrzeba naszego własnego samouspokojenia dzięki przeświadczeniu, że nasze życie całkowicie umyka przypadkowi i że wszystko to, co nam się zdarza, jest przedmiotem czyjejś inspiracji, pozytywnej bądź negatywnej. Być może takie rozumowanie ujmuje nam trochę tego wielkiego ciężaru, jaki wszyscy musimy dźwigać — naszej wolności.

Kto z nas nie zna smaku codziennego doświadczania rzeczywistości i to w różnych jej przejawach, w różnych aspektach. Istnieje aspekt doświadczania dobra, nadziei, optymizmu — i jest aspekt doświadczania bólu, goryczy, łez i rozczarowań. Jest też aspekt snucia refleksji o celu i sensie owego doświadczenia.

Niepotrzebnie nieraz grzebie człowiek we własnym wnętrzu i niepotrzebnie „rozdziiera szaty” zamiast powierzyć swój ból i swoją beznadzieję Temu, który „przyszedł na ziemię po to, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). A kto się modli, ten nigdy nie jest samotny. Bo modlitwa jest Mocą. Dodaje siły, a przede wszystkim przynosi zawsze światło rozwiązania. Modlitwa jako „telefoniczne połączenie” z Bogiem jest ukonieniem nie tylko dla skołatanego duszy, ale często łagodzi ból fizyczny.

Niejednokrotnie człowiek cierpi z własnej winy: alkoholizm, narkomania, życie „ponad normę”, życie intensywne, przekraczające bariery moralne, byleby jak najwięcej przeżyć, byleby jak najwięcej zdobyć, jakim nieraz kosztem?

I przychodzi moment, że „w dzbanie urywa się ucho”, coś „zaczyna szwankować”, coś się „psuje”... i wtedy alarm, że nieszczęście, że cierpienie... „Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata. Sam sobie robi kogo i sam się w nie wpłata” — mówi Mickiewicz do tych, którzy stali się inspiratorami własnego cierpienia.

Refleksje o odpowiedzialności za nasze zdrowie i „impasową” sytuację, w której znaleźliśmy się z naszej właśnie winy — „płyną” niejednokrotnie wówczas, kiedy jesteśmy bezradni wobec tego, co się z nami stało. Człowiek niby posiada wolną wolę i ma prawo decydowania o swoim losie, ale jakże często jest „bezwolny” w swoim wyborze i w swojej woli, bo jak może istota rozumna i myśląca z premedytacją skazywać się na cierpienie i zło? Jak może człowiek rozumny tworzyć piekło sobie i innym? Nic też dziwnego, że wybitny egzystencjalista francuski Sartre powiedział: „Drugie — to piekło”. Inny myśliciel, Lewi Strauss, stwierdził: „Piekło jest we mnie”, kiedy „jestem piekłem dla innych”. Jestem piekłem, kiedy jestem bezwzględny i okrutny nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla drugiego, bo podstępnie intryguję, podstępnie działam, podstępnie niszczę, podstępnie zadaję cierpienie — nie mając odwagi „zagrać” z kimś po ludzku w otwarte karty. Jest to jedna z najperfidniejszych metod postępowania ludzi i ich szkodliwej, destrukcyjnej działalności, choć oni często „jawia się” chrześcijanami. Widzimy ich często w kościele, przyjmując często Eucharystię — ale na co dzień są inspiratorami zła i cierpienia, potrafią upokarzać i niszczyć! Pytamy zatem, jak to jest z nimi, i jak to jest z nami? i my, i oni słyszymy i wypowiadamy: „Bądź wola Twoja”, „Odpuść nam nasze winy!”, „Wielbię Ciebie w każdym momencie”... Nie mamy na to racjonalnej odpowiedzi, wiemy tylko tyle, że gdyby ludzie kochali choć trochę siebie — to równocześnie przeniesliby tę miłość na drugiego, bo jak można kochać siebie, nie kochając drugiego? I jak można kochać Boga, nie kochając bliźniego? Chrystus powiedział przecież: „Po tym poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie”. Jak jest więc naprawdę z tą naszą miłością do Boga? I jak jest z tą naszą miłością do człowieka? Wszak „Bóg i ludzie — to jedno. Bóg mieszka wśród nas”, co odpowiada ewangelicznemu stwierdzeniu: „Jeśli kto mówi: miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (J 4,20).

Cierpienie, ból, gorycz i smutek, choroba, nieszczęście — wynikają często z braku miłości. A jeśli w życiu codziennym, które powinno być życiem Bożym, braku miłości — to przeżywane chwile stają się udręką i koszmarem.

Są jednak okoliczności, kiedy cierpienie spada na nas nagle wbrew ingerencji naszej woli, wbrew „naszemu chceniu”. Niespodziewana śmierć nagły wypadek, choroba podstępnie rozwijająca się, nieudane plany, nie dopełniona nadzieja. Są to cierpienia, które nas zaskoczyły, bo zjawyły się nieoczekiwanie. Komentarz do tego „niechcianego” cierpienia daje nam w pewnym sensie Tomasz a Kempis w książce: „O naśladowaniu Chrystusa”. Mówi on: „Całe życie Chrystusa — to krzyż i męka, a ty dla siebie szukasz wytchnienia i radości? Mylisz się, mylisz się sądząc, że szukasz czego innego niż cierpienia, bo całe to śmiertelne życie pełne jest nieszczęść i poznaczone krzyżami”. I dalej ten sam autor stwierdza: „Ułożysz sobie wszystko i zaplanujesz według własnej chęci, a i tak zawsze — chcesz, czy nie chcesz, znajdziesz się cierpienie, zawsze krzyż znajdziesz. Bo albo dotknie cię boleść ciała, albo znieść będziesz musiał udrękę ducha”...

Cierpienie według koncepcji Leopolda Staffa winno posiadać moc oczyszczającą i uszlachetniającą. Ma wznosić człowieka na „duchowe wyżyny”, a według Ewangelii ma „wznościć” człowieka ku samemu Chrystusowi, a droga do Niego prowadzi przez stacje Golgoty — dlatego w cierpieniu nigdy nie jesteśmy sami. Przed nami na tej drodze był już Chrystus. On właśnie uutorował nam ścieżkę do ofiarnego niesienia bólu. On dokonał zwycięstwa dobra



O cierpieniu od strony codzienności...

nad złem, miłości nad nienawiścią, zwycięstwa nadziei nad beznadzieją. On dokonał zwycięstwa życia nad śmiercią! Dlatego ludzie doświadczający cierpienia powinni budować swoją wizję nadziei i optymizmu na słowach Chrystusa, na jego obietnicach, które są „te same wczoraj i dzisiaj”, które torują drogę ku Zawierzeniu.

Czy ludzie akceptują ze spokojem swoje cierpienie i czy zawsze ufają Bożej pomocy, wierząc w Bożą miłość? Na to pytanie może odpowiedzieć tylko ten, kto spotkał lub spotyka na swojej drodze różne niechciane porażki i niepowodzenia, kto doświadczył i doświadcza bólu, goryczy, łez i opuszczenia. Ważne jest, byśmy nie „zasklepiali się w tej skorupie różnego cierpienia”, byśmy umieli dostrzec po drodze doświadczania ludzi, którzy jeszcze bardziej od nas cierpią, byśmy nie wypowiadali słów: „tylko Ja”, byśmy nie „brali odwetu” za swoje cierpienia i niepowodzenia, bo to nie jest chrześcijańska postawa wobec naszego bliźniego. Postawa prawdziwego chrześcijanina jest postawą odpowiedzialną, postawą miłości i miłosierdzia. A odpowiedzialność wypyta nie tylko z etosu wiary, ale przede wszystkim z miłości i rozumienia, że przede Mnie — istnieje On. I tylko w takim kontekście możemy analizować problem cierpienia.

Wyjść poza siebie oznacza więc dotrzeć do „obrazu” przeżywania drugiego i zobaczyć w nim swojego brata. Wtedy moje i jego cierpienie będzie komuś i czemuś służyło, wtedy nasze cierpienie będzie wyjściem „poza”, a nie

sięganiem w „głęb”. Cierpienie bez nadziei i wiary jest „rozpaczlivym zapadaniem się w siebie”. Cierpienie w aspekcie Chrystusowego krzyża daje wszystkim doświadczającym odpowiedź, że nie ma życia bez cierpienia, tak jak nie ma wiary bez Zawierzenia i Ufności.

Ktoś powiedział, że nie byłoby aż tyle bólu i cierpienia, gdyby nie były zakłócone relacje człowieka z Bogiem. Rozumiejąc sens Chrystusowego wezwania do naśladowania Go przez codzienne dźwiganie krzyża — umiemy równocześnie pomóc drugiemu przez Ewangelię czynu. Czasem wystarczy tylko ciepłe i życzliwe słowo, czasem ciepły, spontaniczny uśmiech. Wtedy inny zrozumie, że nie jest sam. Nauczmy się też z cierpienia „robić” intencję. Możemy ofiarować swój ból za nieuleczalnie chorych w szpitalach, za kogoś z rodziny, za nasze „upadki i potknięcia” w przeszłości i za innych cierpiących w osamotnieniu. Będzie to sprawdzian naszej wiary i naszej nadziei. Każdy człowiek — jak podkreśliłam — musi mieć „coś”, co nadaje w bolesnym doświadczaniu sens i co pozwala przetrwać złe chwile. Pomoże nam w tym właśnie Wiarą! Uwierzy zatem, że we wszystkich sytuacjach — dobrych i złych — jest z nami Chrystus, a doświadczając upokorzenia od innych — nie oddawajmy złem za zło, ale zło dobrem zwyciężajmy, choć w dzisiejszych czasach czynić tak jest bardzo ciężko, gdyż złość człowieka wilkiem, a dobro i inne wartości „sięgnęły bruku”. A może właśnie dlatego trzeba inaczej?

„...ten cmentarz, gdzie leżą wszyscy swoi”

Spoczywają na cmentarzach w Wilnie, Lwowie, Grodnie, Mińsku, Krzemieńcu... Przez wiele lat ich mogiły dostępne były tylko w myślach. I dziś zresztą niewiele jeszcze osób może zapalić tam znicze właśnie w dniu Wszystkich Świętych albo w Dniu Zadusznym. Wstąpmy więc choć w ten sposób na alejki starych cmentarzy i wspomnijmy w modlitwach tych, którzy tam spoczywają...



Lwów, Cmentarz Łyczakowski,
Grób Marii Konopnickiej

Trzy ścieżki idą z chaty
Na dolę i niedolę...
Ta jedna idzie przed się,
Gdzie orzą pańskie pole,
Ta druga idzie w lewo,
Gdzie biała karczma stoi,
A trzecia na ten cmentarz,
Gdzie leżą wszyscy swoi.

(M. Konopnicka. *Z łąk i pól*)



Fragment cmentarza w Mińsku

I tylko po nich w spadku pozostanie
Niedojedzona wczoraj reszka chleba
I trochę wina w niedopitym dzbanie —
I mówić o nich nie będzie potrzeba,
A gdy ich imię wspomną w jakiej chwili,
Świat ze zdziwieniem zapyta: — Czy byli?

(M. Gawalewicz. *W chwilach apatii*)



Krzemieniec, pomnik Salomei Bécu,
matki Juliusza Słowackiego

W ciemnościach postać mi stoi matczyna,
Niby idąca ku tęczywej bramie —
Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię,
I w oczach widać, że patrzy na syna.

(J. Słowacki, *Do Matki*)



Lwów, Cmentarz Łyczakowski,
Górka powstańców 1863 r.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od łakich modłów bieleje wtos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu.
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku tobie błagalna dłoń.

(K. Ujejski, *Chorał*)



Grodno, grób Elżyny Orzeszkowej

Umierali, umierają, umierać będą,
Jak żyć będą, i żyją, i żyli.
Długo rosła i ścielą się grzędą
Groby tych, co się pracą strudzili.

A połączny to szlak, pełen siły
Zagon krwią napojony obfitą.
Na te groby, na te żyzne mogiły
Siejmy żyto, siejmy żyto, siejmy żyto.

(L. Staff, *Droga*)



Lwów, Cmentarz Orłąt

Krzyżom zwałonym, zapadłym mogiłom,
Kopalniom czarnym w srebrnej dalekości,
Leżącym w grobie zmarnowanym siłom,
Żalobnym szczątkom okrwawionych kości,
Duchom, zbawionym przez życia męczeństwo —
Pamięć — kochanie — i błogosławieństwo!

(A. Oppman — *Or-Or, Zwałonym krzyżom...*)



Wilno, Cmentarz Na Rossie — groby obrońców
i grób matki Józefa Piłsudskiego

A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z krzykiem „Ojczyzno!” i z męką szaloną.
A po tych wszystkich, co ginęli sami,
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną,
Za śmierć dla jutra, za ten łot słoneczny,
O Polsko, odmów: „Odpoczynek wieczny!”

Gdzie są ich groby, Polsko! gdzie ich nie ma!
Ty wiesz najlepiej — i Bóg wie na niebie!

(A. Oppman. *Or-Or, Pacierz na zmarłych*)

ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

1918—1990

W dziejach każdego narodu są daty, które mają dla niego szczególne znaczenie. Dla nas taką datą jest **11 listopada 1918 roku** — dzień odzyskania niepodległości przez Polskę — powstanie II Rzeczypospolitej po 123 latach niewoli i rozbiorów. W listopadzie 1918 roku Polska powstała do samodzielnego bytu państwowego. Powstała w wyjątkowo korzystnej sytuacji międzynarodowej, dobrze wykorzystanej przez Polaków. W tym czasie Józef Piłsudski pisał: „Państwo polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski — przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości”.

11 listopada nie od razu stał się świętem. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości świętem państwowym był tylko 3 maja, natomiast rocznicę listopadową obchodzono w różnych terminach. Dopiero w 1926 r. rozporządzenia rządowe określiły, że 11 listopada „jako święto państwowe winien być obchodzony uroczystie przez urządzenie nabożeństw, akademii, defilad, odczytów itp.”. Jednak nie było to jeszcze święto państwowe w pełnym tego słowa znaczeniu. Wymagało to ustawy sejmowej. Ustawę taką wydano dopiero 23 kwietnia 1937 r.

Dziś, gdy od tamtych wydarzeń minęło już 72 lata, w pełnej perspektywie widzimy, jak wiele zawdzięczamy walce bojowników listopada 1918 roku. To oni zrobili pierwszy, decydujący krok w kierunku wolności — wyzwolenia Polski.

Przypomnijmy przebieg najważniejszych wydarzeń z 1918 roku:

8 stycznia — prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson ogłasza 14 warunków koniecznych do zawarcia trwałego pokoju. Warunek 13 dotyczy zjednoczenia niepodległej Polski z dostępem do morza.

3 czerwca — deklaracja premierów Francji, Anglii i Włoch o stworzeniu niepodległej Polski.

2 września — początek rozbrajania okupantów przez POW i inne organizacje o charakterze wojskowym na terenie Lubelszczyzny, Kieleckiego, Radomskiego i Zagłębia Dąbrowskiego.

28 października — powołanie Komisji Likwidacyjnej w Krakowie przez przedstawicieli stronnictw politycznych Małopolski dla przejęcia władzy i zlikwidowania stosunku państwowego z Austrią. W skład komisji weszli m.in.: A. Skarbek, I. Daszyński, W. Witos.

7 listopada — powstanie Tymczasowego Rządu Republiki Ludowej w Lublinie z postem I. Daszyńskim jako premierem, płk. Śmigłym-Rydzem jako ministrem wojny.

Powołanie przez Wydział Wykonawczy Komitetu Obywatelskiego w Poznaniu Naczelnej Rady Ludowej i Komisariatu Rządzącego w osobach: ks. Adamskiego, W. Korfatego i A. Paszwińskiego. Komisarze ogłaszają zwołanie Sejmu dzielnicowego w Poznaniu na grudzień.

9 listopada — rozbrojenie Niemców w Warszawie i na obszarach okupacji niemieckiej przez POW, bojówki PPS, Organizację Wojskową Dowórczyków, Straż Narodową, byłych wojskowych i grupy młodzieży. Zajęcie komendy miasta, dworców i magazynów wojskowych.

10 listopada — przybycie do Warszawy z twierdzy magdeburskiej komendanta Józefa Piłsudskiego.

11 listopada — przekazanie naczelnego dowództwa nad tworzącą się armią polską brygadierowi J. Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną.

14 listopada — Piłsudski przejął władzę wojskową i cywilną od Rady Regencyjnej i powierzył tworzenie rządu Ignacemu Daszyńskiemu.

17 listopada — wobec niemożności utworzenia gabinetu przez Daszyńskiego, Piłsudski powierzył tę misję Jędrzejowi Moraczewskiemu.

22 listopada — Piłsudski ogłosił orędzie do narodu, powiadamiając, iż objął on władzę najwyższą w Polsce jako naczelnik państwa i władzę tę przekazał Sejmowi Ustawodawczemu.

26 listopada — dekret naczelnika państwa ustalił wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego na 26 stycznia 1919 r.



JÓZEF PIŁSUDSKI
1867—1935

Urodził się 5 grudnia 1867 r. w Żuławce na Litwie, w majątku rodzinnym. Po pożarze Żuławki w 1874 r. rodzina Piłsudskich przeniósła się do Wilna. Tu uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego. W 1885 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Wstąpił na uniwersytet w Charkowie, ale po roku został relegowany.

W latach 1888—1892 przeżywał na zesłaniu na Syberii jako podejrzany o udział w organizowaniu przez „Narodną Wolę” zamachu na cara. Po odbyciu kary powrócił do Wilna. Związał się niehahem z ruchem socjalistycznym. II Zjazd PPS w 1894 r. w Warszawie wybrał Piłsudskiego jako przedstawiciela Sekcji Litewskiej do CKR i polecił mu współorganizację centralnego organu PPS — „Robotnika”. W 1895 r. objął redakcję pisma.

Ponownie aresztowany w 1900 r. osadzony został Piłsudski w Cytadeli Warszawskiej, a następnie przewieziony do Petersburga. Zbiegł z więzienia w 1901 r. W 1904 r. zabiegał w Japonii o poparcie swej akcji bojowo-dywersyjnej, przeciw Rosji.

Po powrocie z Japonii zorganizował i stanął na czele Organizacji Bojowej PPS (1905—1908). Od 1908 r. organizował na terenie Galicji grupy paramilitarne. Dążył do odbudowy Polski w oparciu o Austro-Węgry. Występował przeciwko Endecji i jej programowi oparcia polityki polskiej o Rosję.

W latach 1914—1916 był dowódcą I Brygady Legionów Polskich. Równoległe z działalnością jawną w legionach i w TRS organizował całkowicie sobie podporządkowaną Polską Organizację Wojskową, której celem było przygotowanie walki zbrojnej ze wszystkimi zaborcami o niepodległość Polski.

W lipcu 1917 roku sprzeciwił się podporządkowaniu legionów Niemcom, w rezultacie został internowany w Magdeburgu.

Zwolniony 10 listopada 1918 r. objął 11 listopada władzę w Polsce jako naczelny wódz, a 14 listopada jako Naczelnik Państwa. Prowadził wojnę z Rosją Radziecką, zakończoną pokojem w Rydze (1919—1921). W okresie od 1923 do maja 1926 r. odsunął się formalnie od życia politycznego. Zamieszkał w Sulejówku. 12 maja 1926 r. ruszył na Warszawę na czele wierzonych sobie oddziałów i dokonał zamachu stanu. Objął naczelną władzę w państwie. Sprawował ją nieprzerwanie aż do śmierci. Zmarł 12 maja 1935 r. Został pochowany na Wawelu.

W tym miesiącu mija 135. rocznica śmierci Adama Mickiewicza, a w Warszawie zakończył się właśnie XII Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Może więc jest to dobry moment, aby przedstawić naszym Czytelnikom jedno ze spotkań tych dwu artystów i mistrzów dźwięku: słowa i muzyki, w relacji markizy Aurory Dudevant, znanej pod przybranym pisarskim nazwiskiem George Sand. W swym tomiku *Impressions et souvenirs* („Wrażenia i wspomnienia”), wydanym po raz pierwszy w 1873 r., zamieściła ona opis wieczerzy, wydanej w styczniu 1841 r. dla grona przyjaciół, w tym głównie dla obydwu sławnych Polaków i dla malarza Eugène Delacroix. W przytoczonym niżej fragmencie jej relacji znajdziemy świadectwo, jak bardzo Adam Mickiewicz przeżywał muzykę Chopina, jak wielkie ta muzyka robiła na nim wrażenie, zrozumiemy, ile jej gra w strofach poety.

Wieczór u George Sand

W trakcie ożywionej dyskusji na temat refleksu w malarstwie i w muzyce, wywołanej zapytaniem Maurycego [syna George Sand], w pewnej chwili Chopin podbiega do fortepianu, improwizuje, nie wie nawet, że go słuchają. Zatrzymuje się nagle.

— No i cóż? — zawołał Delacroix. — Nie dokończyłeś jeszcze!

— Nie zacząłem nawet — odpowie Chopin. — Nic mi dziś nie przychodzi... nic... tylko same refleksy, cienie... Szukam barwy, nie znajduję nawet rysunku.

— Nie może być jednego bez drugiego, ale znajdziesz je razem — odrzeczce Delacroix.

— Cóż, kiedy znalazłem tylko słabiuchny blask księżycy.

— Refleks refleksu — wtrącił Maurycy.

Myśl spodobała się wielkiemu artyście. I położył znów palce na klawiszach, potrącił je lekko, w nieokreślony sposób. Przed oczyma naszymi pojawiają się nagle jakieś nieokreślone barwy odpowiednie do modulacji tonów. I czujemy się jakby owiani ciemnym błękitem nocy. Leciuchne obłoczki w fantastycznych kształtach przebiegają po niebie, usrebrzone blaskiem księżycy. Marzymy o letniej nocy, czekamy, rychło zaśpiewa słowik. I oto odzywa się pieśń, najcudniej-

szą w świecie. Mistrz wie dobrze, co czyni. Żartuje on z tych, którzy wprowadzają istoty żywe za pomocą naśladowczej harmonii. Wyższy on nad te dzieciństwa. Wie, że muzyka jest wyrazem duszy ludzkiej. Człowiek objawia nią na swój sposób doznane wrażenia, tłumaczy nią własne uczucia...

Ktoś dzwoni. Chopin zadrdzał, zatrzymuje się nagle. Wołał na służącego, aby odprawił gości.

— Niepodobna! — zawołał Chopin. — Dla niego pani jesteście!

— I któż to taki?

— Mickiewicz!

— Ach, on! To rzecz inna. A skąd pan wiesz o tym?

— Ja nie wiem, lecz jestem pewien. Właśnie o nim myślałem.

Tak jest. To w rzeczy samej Mickiewicz. Wchodzi, ściska nam rękę z uczuciem, siada w kącie, prosi Chopina, aby nie przerywał muzyki.

Chopin gra, natchnienie porywa go, staje się szczytnym, niezrównanym.

Wtem przybiega służący, bładny z przestachu. Dom gore! Biegnijmy wszyscy. Ogień zajął się w moim sypialnym pokoju. Czas jeszcze stłumić pożar. Gasimy go na koniec. Zabrało nam to dobrą godzinę czasu.



— Gdzie Mickiewicz? — pytamy wszyscy. Wołamy. Nie odpowiada. Wracamy do salonu. Nie widzimy go wcale. Ktoś z nas odkrywa go nareszcie w tym samym kącie, w którym zasiadł. Lampka zgasła. Nie spostrzega tego. Naśmieszaliśmy się niemało o dwa kroki przy gaszeniu pożaru, on nie wiedział o niczym, co zaszło. Nie zapytał, dlaczego pozostał sam w pokoju, nie domyślał się nawet, że jest sam. Zatopiony w Chopinie słuchał go wciąż i słuchał.

Chopin od dawna przestał grać, tylko echo cudownych dźwięków odbzmiewało w duszy poety.

Ze strony kogoś innego mogłoby to zakrawać na przesadę. Mickiewicza nikt o to nie

posądzi. Wielki poeta, pełen słodyczy i prostoty dziecięcej, widząc, że się śmieje, zapytał zdziwiony, co mi jest.

— Nic mi nie jest — odrzekłam — ale jeżeli kiedykolwiek będę z tobą, poeto, w pałącym się domu, pomyślę najsamprzód o tobie, bo gotówbyś spłonąć na węgiel, nie domyślając się nawet niebezpieczeństwa.

— Doprawdy? — odrzekł. — Nie wiedziałem o niczym.

I odszedł z pieśnią w duszy, z tym zachwytem, który umiał określić tak cudownie:

...wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a
to echo grało...

(Oprac. na podst. książki Romana Kalety *Sensacje z dawnych lat* — ed)



Obraz śmierci w oczach dziecka

— Babciu, co będzie, jak ty umrzesz? — pyta pięcioletni Piotruś.

— Odejdę daleko, do Pana Boga. Będę leżała w grobie, na cmentarzu i nie będziesz już miał babci — odpowiada spokojnym tonem starsza pani.

Piotruś wybucha płaczem i przez dłuższy czas nie można go uspokoić. Wreszcie woła przez łzy:

— To tak?! Ty chcesz mnie zostawić! To ty mnie wcale nie kochasz!!!

Babcia uspokaja malucha tłumacząc mu, że każdy człowiek musi — chcąc czy nie chcąc — zostawić kiedyś wszystkich swoich najbliższych, najbardziej ukochanych. Przychodzi bowiem taki czas, że stary człowiek umiera. Tak już jest na tym świecie, że życie ludzkie nie jest trwałe. Jedno jest tylko zastanawiające dla babci, mianowicie: skąd takiemu małemu dziecku przyszły do głowy aż tak poważne myśli? Właśnie, skąd? Czy jest to zwyczajna dziecięca ciekawość, chęć poznania świata, prawideł rządzących ludzkim życiem, czy też zupełnie coś innego?

Małe dzieci, stawiając pytanie dotyczące śmierci, pragną czegoś się dowiedzieć, pozbyć się narastającego i bardzo przykrego niepokoju, że mogą stracić osobę, którą kochają. Przeczuwają one raczej, niż rozumieją, że choroba i śmierć połączone jest z brakiem lub odejściem osoby ukochanej. Więż uczuciowa jest u nich jedną z najsilniejszych potrzeb psychicznych. Zadając tego typu pytanie, spodziewają się zaprzeczenia, stwierdzenia w rodzaju: „Nie, nie odejdę od ciebie. Będę z tobą na zawsze”.

Już we wczesnym okresie życia, w latach przedszkolnych — zwanych „wiekiem pytań”, dziecko interesuje bardzo zagadnienie śmierci. Różnorodne pytania dotyczące śmierci mogą być po prostu wyrazem potrzeby zdobywania wiadomości o świecie. Samo pojęcie śmierci jest dla nich niemożliwe do zrozumienia. Śmierć wyobrażają sobie w sposób teatralny, widowiskowy, jako osobę o szpetnym wyglądzie, o twarzy kościotrupa, chodzącą z nieodłącznym swym atrybutem — kosą. Owa kostucha przychodzi do ludzi, by im szkodzić, straszyc ich, spowodować chorobę lub po prostu — żeby ich zabrać.

Trzylatki lub pięcioletki nie rozumieją, co to znaczy, że ktoś umarł. Sądzą, że żartuje się z nimi na ten temat, lub że osoba zmarła śpi, albo tylko udaje, że się na nich gniewa.

Oto przykład: Małemu Gerardowi umarł tatuś. Na cmentarzu, podczas pogrzebu, cała rodzina rozpacza. Czteroletni Gerard, który przez pewien czas przyglądał się swojej mamie, nagle powiedział: „Dlaczego płaczesz, mamusi? Przecież tatuś tylko tak się z nami bawi. Schował się i chce, żebyśmy go szukali”.

I jeszcze jeden z tego typu przykładów: W rodzinie mieszkającej w małym mieście, zmarła siostra żony. Czteroletni Adaś bardzo dużo z ciotką obcował. Kiedy odbywał się pogrzeb ciotki, małe bawił się w najlepsze, choć wszyscy byli

zmartwieni i wiele osób płakało. Rodzice zwracali mu uwagę:

— Jak to, ciocia umarła, a ty bawisz się najspokojniej? — pytało malucha.

A małe na to: — A gdzie ciocia?

— Ciocia nie żyje! Co z ciebie wyrośnie, jeśli już teraz tak przyjmujesz nieszczęścia! — tłumaczyli zmartwieni rodzice.

— Ciocia tylko się schowała i zaraz do nas przyjdzie! — stwierdził uśmiechnięty chłopczyk.

Faktu śmierci nie możemy jednak wobec małych dzieci pominąć. Musimy, jako chrześcijanie, w sposób prawidłowy i zrozumiały dla maluczkich udostępnić im tajemnicę śmierci.

W rozmowach z małymi dziećmi najlepiej nie zagłębiać się w rozważania o człowieku w ogóle — że każdy musi umrzeć lub o śmierci samej w sobie (co to jest śmierć, ani o tym, co się staje po śmierci), należy mówić o śmierci człowieka znanego dzieciom, który rozpoczął nowe, lepsze życie — życie po śmierci, życie z Bogiem.

M.K.



„Śmierć wyobrażam sobie tak: Jest to bardzo wysoka, chuda pani. Chodzi ubrana w długą, białą suknię. Ta pani nie ma ciała, tylko same kości. W rękę trzyma kosę. Widziałam Śmierć, jak byłam z mamą na jasełkach”.

(Ania, lat 7)

„Śmierć jest wtedy, kiedy człowiek nie żyje, to znaczy: nie rusza się, nie chodzi, tylko cały czas leży i ma oczy zamknięte. Ale on nie śpi, bo nie oddycha. Taki człowiek nic nie mówi”.

(Artek, lat 4)

„Co to jest śmierć? Nie wiem. To tylko, jak ktoś jest bardzo stary, to wie, co to jest. Ja nigdy nie umrę i nie będę stara. Będę żyła i żyła...”

(Marzenka, lat 5 i pół)

„Jak byłem w kościele na pogrzebie dziadka, to mama mi powiedziała, że dziadka Śmierć zabrała. Bardzo bym chciał, żeby dziadek wrócił i bawił się ze mną. Po co poszedł z tą Śmiercią?”.

(Pawełek, lat 4)

Kiedy byłam taka mała, jak Wy — babunia często opowiadała mi wieczorami bajki. Lubiłam słuchać jej opowieści, wtulona w głęboki, mięciutki fotel... Posłuchajcie dziś jednej z tych bajek, które kiedyś, podczas długich, jesiennych wieczorów, wymyślała dla mnie babunia.

Gapcio i Śmieszek

Kiedyś, bardzo dawno temu, w małym domku z muchomora mieszkały dwa krasnoludki: Gapcio i Śmieszek. Gapcio był starszy, bardzo rozsądny, bardzo pracowity i bardzo poważny, a Śmieszek — młodszy — był urwisem i ladacem nie lada! Wszędzie było go pełno: psocił całymimi dniami po lesie niczym utrapione licho. Skarżyły się na niego Gapciowi zwierzęta: że Śmieszek, zamiast ich małym świecić przykładem, hula z nimi po lesie za nic mając rodzicielskie przestrogi czy prośby. Skarżyły się na Śmieszka leśne pszczoły, że im miód podbiera, paprocie — że huśta się na ich liściach, a nawet leśne jeziorko, że mu Śmieszek gładziutką tafelę wody burzy, ciskając w nią gałązkami i kamyczkami. Martwił się więc Gapcio swym psotnym bratem, napałował go i prosił wierząc, że Śmieszek ustatkuje się wreszcie, jak na prawdziwego krasnoludka przystało. Mijały jednak letnie dni i tygodnie, a Śmieszek ani myślał się zmienić...

Nadeszła jesień. Gapcio pracował bez wytchnienia, malując leśne liście kolorami złota i purpury, łatając porwane przez wiatr pajęczyny i robiąc zapasy ziótek na zimę. Śmieszek natomiast, nie martwiąc się o nic, zniknął na całe dni. Wracał dopiero wieczorem, opowiadając ze śmiechem Gapciowi wszystkie nowinki i ploteczki z lasu.

— Wiesz, Gapciu, dzisiaj byłem aż na skraju lasu, tuż przy tym dużym jałowcu, gdzie jest zawsze najwyższej poziomek... Spotkałem tam jeża Igiełkę z rodziną, wracali do domu objuczeni jabłkami, wyglądali nie jak jeże, a jak wielbłądy! Aż mnie brzuszek rozboleł ze śmiechu, tak się z nich uśmiełem! A później, na polanie pod brzozą, przy tym dużym kamieniu, odkryłem trzy nowe krecie korytarze! Namęczyłem się porządnie zasypu-

jąc jedno wyjście, ale się ten kret zdziwił, jak go nie znajdzie, hi! hi! hi!

— Śmieszku, jak mogłeś? — zmartwił się Gapcio. — Nie tylko nikomu nie pomagasz, ale jeszcze zaczynasz szkodzić. Zachowujesz się okropnie! Jeżeli się nie zmienisz, źle skończysz, zobaczysz!

— Oj, Gapciu, jaki ty jesteś nudny! Potrafisz tylko narzekać i prawić mi kazań! Nie możesz zrozumieć, że ja tylko tak sobie żartuję? A przecież to nic złego!

— Twoje żarty nie są czymś dobrym, Śmieszku. Ostatni raz cię ostrzegam — uważaj, żebyś nie przesadził z tymi swoimi żartami. Mogą się one bardzo źle skończyć — dla ciebie...

Śmieszek, jak zwykle, skwitował wszystko śmiechem i beztrzesko udał się na spoczynek. Ułożywszy się wygodnie na kawałku mchu, przykrył się kołderką z sianka i zamknął oczy. Po chwili zasnął,



i przyśniło mu się coś bardzo dziwne-go...

Oto znowu znajdował się w swoim lesie. Szedł właśnie jedną z ulubionych ścieżek, prowadzącą do leśnych barci, skąd często podbierał pszczołom swój przysmak — pachnący, świeży miód. W pewnym momencie potknął się o jakąś małą gałązkę — i upadł. Leżąc w zrudziałej trawie, usłyszał nad sobą ciche głosy. Wyteżył więc słuch...

— Leśna Czarodziejka postanowiła ukarać Śmieszka — mówił jeden głos. — Od jutrzejszego ranka nie będzie się już z nikogo wyśmiewał, natomiast sam będzie

stanowił obiekt żartów leśnych mieszkanców!

— Co ty nie powiesz? — zdziwił się głos drugi. — Jak ona to zrobi?

— Ma na to swoje sposoby, od tego jest przecież czarodziejką! Ja myślę, że chyba zaczaruje go w to zwierzątko, któremu najbardziej dokuczał...

Głosy umilkły, a Śmieszek — czerwony ze wstydu — nie śmiał nawet podnieść głowy, by nie zdradzić swej obecności. Dopiero po dłuższej chwili niepewnie wstał i rozejrzał się wokół. Wokół niego, jak zwykle, szumiał znajomy las. Ale w tym zwykłym szumie Śmieszek nagle usłyszał obce tony — nieprzyjemne mu, wrogie... Dlaczego? W tym momencie przypomniał sobie wszystkie wypłatane figle, z których sam śmiał się do rozpuku, ale które — rzeczą dla niego dotąd niezrozumiałą — nie śmieszyły nikogo innego... I przypomniał też sobie przestrogi i łajania Gapcia, wiecznie zatroskanego o jego zachowanie. Poczł się okropnie. Chciał jak najszybciej znowu znaleźć się w swoim domku, ale ze strachem stwierdził, że nie wie, w którą stronę ma się udać. Chciał się zapytać o drogę skaczącą po drzewie wiewiórkę — ale ta na jego widok gniewnie zmarszczyła swój rudy pyszczek i znikła jak błyskawica. Śmieszekowi zrobiło się aż gorąco z narastającego poczucia nagłego zagrożenia. Pobiegł szczytowo w lewo — nie przypominał sobie w ogóle tej okolicy. Pobiegł w prawo — tak samo. Był już bliski płączu, gdy nagle spojrzął przed siebie i zobaczył jakąś śliczną, jasnowłosą pannienkę ze złotą koroną na głowie. „To chyba jest Leśna Czarodziejka” — pomyślał, i zapragnął podejść do niej, by wszystko wyjaśnić. Gdy jednak zrobił w jej kierunku pierwszy krok... obudził się.

Długo leżał na swym miękkim pościelonym i dokładnie przypominał sobie swój sen. Im więcej go sobie przypominał, tym większe ogarniało go uczucie wstydu i niepewności. I nagle błysnęło mu przez myśl, że przecież wszystko jeszcze może się zmienić, że jeszcze nic nie jest stracone! I od razu, najsolidniej, jak tylko umiał, postanowił się zmienić na lepsze. Skoczył więc szybko do śpiącego jeszcze Gapcia, i objawszy go za szyć krzyknął:

— Gapciu, wstawaj! Mój kochany, jedyny Gapciu, obiecuję ci, że już nigdy więcej nie przyniosę ci wstydu! Daję ci na to swoje słowo honoru prawdziwego krasnoludka!

I tak się rzeczwiście stało. Śmieszek zmienił się nie do poznania! .. Czy była to zastaga Leśnej Czarodziejki? Czy taka w ogóle istniała? Chyba tak, jeżeli i krasnoludki żyją w chatkach z muchomorów...

E. LORENC

Miażdżycza zawsze groźna

Na pewno sprzyjają jej czynniki nerwowo-psychiczne (stresy, przemęczenie) i sposób odżywiania — w tym zaś szczególnie negatywny wpływ mają związki tłuszczowe i ich pochodne.

Miażdżycza jest głównym wrogiem sprawności i młodości człowieka, najwcześniej doprowadza do przedwczesnego starzenia. Przez wiele lat może rozwijać się „w utajeniu”, by nagle „odtajnić się” ok. 50 roku życia, przede wszystkim z powodu nieracjonalnego odżywiania i związanej z tym otyłości i nadciśnienia. Przypomnijmy krótko: przy zbyt dużej ilości cholesterolu we krwi odkłada się on na wewnętrznych ściankach tętnic w postaci złogów, które zwężają światło tętnic i przez to utrudniają przepływ krwi. Może to w następstwie spowodować powstawanie zatorów, wylewów, zawałów serca i udarów mózgu.

Wśród osób, które ukończyły 40—50 lat życia, co najmniej 60% ma znacznie nasilone zmiany miażdżycowe. A że leczenie miażdżycy jest bardzo trudne i tylko niezwykle intensywne kuracje mogą spowodować częściowe cofnięcie się zmian, podstawową sprawą jest profilaktyka, a przede wszystkim unikanie nadmiernej ilości cholesterolu i kontrolowanie co jakiś czas jego poziomu we krwi.

Bądźmy punktualni!

Niegdyś punktualność nazywano grzecznością królów, zawsze była i jest przestrzegana przez dyplomatów, przyjęła się jako dobry obyczaj w krajach cywilizowanych. W Polsce, niestety, panuje jeszcze dość powszechne przekonanie, że w pewnych sytuacjach punktualność jest po prostu nietaktem. Tymczasem zaś nic bardziej błędnego! Na każdą wizytę należy przychodzić punktualnie o godzinie ustalonej przez gospodarzy, na spotkanie w umówionym punkcie tym bardziej. Obowiązuje to zarówno mężczyzn, jak i kobiety, gdyż uroczyste i niefrasobliwe spóźniałskie dawno już się we współczesnym świecie przeżyły i wywołują tylko odruch zniecierpliwienia.

Na wszelkie spotkania i wizyty starajmy się więc wyjść z domu odpowiednio wcześniej, aby nawet przy komunikacyjnych „trudnościach obiektywnych” przyjść na czas. Jeśli jednak zdarzy się, że naprawdę ważne okoliczności mogą opóźnić nasze przybycie, zawiadamiamy o tym, jeśli tylko się da, gospodarzy lub innych uczestników spotkania — a jeśli się to nie uda — zaraz po przyjeździe gorąco wszystkim przepraszamy i choć w przybliżeniu określamy przyczynę spóźnienia.



Gdy spierzchną wargi

U bardzo wielu osób nabłonek warg ulega często wysuszeniu, pękaniu, a czasem nawet krwawieniu. Przyczyny mogą być różne: działanie mrozu, wiatru, silnego słońca, palenie papierosów (nikotyna wysusza błony śluzowe!), niedobór witamin A i B albo zła jakość kredki do warg.

Nabłonek ust można zahartować przez codzienne masowanie szczoteczką — miękką, np. dla dzieci — i wmasowywanie odżywczego kremu. Dobrej jakości pomadka nie tylko upiększa wargi, lecz spełnia jednocześnie rolę ochronną, zwłaszcza zimą. Można też stosować specjalne pomadki ochronne lub smarować wargi cienką warstwą wazeliny. Przy nabłonku szczególnie wrażliwym panie nie powinny niestety zbyt często stosować kredek perłowych lub opalizujących, a raczej kredki tłuste lub błyszczki do ust. Przy wieczornym demakijażu należy również do ust stosować mleczko kosmetyczne zamiast wody i mydła.



Kura duszona ze śliwkami

Dzisiaj proponujemy danie doskonałe na późny obiad lub gorącą kolację we Wszystkich Świętych lub Dzień Zaruszny.

1 kura (ok. 1 kg), 1/2 kg suszonych śliwek, 20 dag cebuli, 2 łyżki tłuszczu, 3/4 szklanki wywaru z warzyw lub rosółu, 1 kg porów, sól, pieprz.

Umytą kurę pokrajać na porcje. Suszone śliwki namoczyć na kilka godzin w wodzie. Obraną cebulę pokrajać w ćwiartki. Tłuszcz rozgrzać na patelni, włożyć porcje kury i cebulę, obrumienić, osolić, posypać pieprzem, podlać wywarem i powoli dusić. Z umytych porów odkroić zielone części, resztę pokroić na kawałki 3 cm. Odcedzić śliwki i razem z porami dodać do kury, gdy już mięknie. Udusić do miękkości, sprawdzić smak, doprawić. Gotową kurę ułożyć na półmisku, udekorowanym jarmużem lub sałatą, obłożyć śliwkami i porami, sos podać oddzielnie. Do tego — pieczone ziemniaki i surówka z czerwonej kapusty. Gdy jakaś porcja zostanie — doskonała jest również na zimno.



„Jestem rzymskokatolikiem — pisze p. Eugeniusz L. z Piły — i, jak wielu ludzi wierzących, dostrzegam potrzebę zjednoczenia chrześcijan. Ufam, że dzięki temu urzeczywistni się pragnienie Chrystusa, wyrażone w Jego modlitwie arcykapłańskiej: „Aby wszyscy byli jedno” (J 17,21). Wszak tak wiele nas łączy.

Dziełu zjednoczenia służy na pewno Powszechny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, organizowany każdego roku przez Polską Radę Ekumeniczną. Niewiele jednak wiem o tej organizacji międzykościelnej. Proszę więc o odpowiedź na następujące pytania: Od kiedy działa PRE? Jakie Kościoły uczestniczą w jej pracach? Dlaczego Tydzień Powszechnej Modlitwy wyznaczony został w zimie? Czy Kościoły chrześcijańskie w Polsce osiągnęły jakieś porozumienie? Jakie stanowisko wobec ruchu ekumenicznego zajmuje Kościół Polskokatolicki?”

Szanowny Panie Eugeniuszu! Za początek działalności Polskiej Rady Ekumenicznej uważa się konspiracyjne spotkania, odbywające się w Warszawie już od 1940 r. Uczestniczyli w nich przedstawiciele następujących Kościołów: ewangelicko-augsburskiego, ewangelicko-reformowanego, metodystycznego, mariawickiego, narodowego oraz ewangelicznych chrześcijan. Tymczasową Radę Ekumeniczną powołano w 1942 r., zaś wiosną 1944 r. członkowie jej podpisali Wyznanie Wiary Polskich Chrześcijan. Działalność oficjalna rozoczęta się dopiero w listopadzie 1946 r., kiedy przyjęto statut i wybrano władze.

Obecnie do PRE należą Kościoły: Ewangelicko-Augsburski, Ewangelic-

ko-Reformowany, Metodystyczny, Polskokatolicki, Starokatolicki Mariawitów, Prawosławny, Chrześcijan Baptystów oraz Zielonoświątkowcy. Od wiosny 1973 r. członkiem tej organizacji jest również Polski Oddział Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, zajmujący się działalnością wydawniczą. Należy do niej również Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, będące organizacją wyznawców naszego Kościoła.

Jak z powyższego wynika, nie wszystkie Kościoły chrześcijańskie w naszym kraju należą do PRE. Nie zgłosił przystąpienia do tej organizacji Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Jest on bowiem przeciwny ekumenizmowi instytucjonalnemu, domagając się zjednoczenia chrześcijan w Chrystusie i Ewangelii. Członkiem PRE nie jest również Kościół Rzymskokatolicki, mimo że corocznie uczestniczy w obchodach Tygodnia Modlitw, a nawet sam organizuje nabożeństwa ekumeniczne w swoich świątyniach.

Termin Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, przypadający między 18 a 25 stycznia, nie jest najbardziej odpowiedni. Niesprzyjające warunki atmosferyczne często nie pozwalają uczestniczyć w nabożeństwach organizowanych z tej okazji ludziom starszym. Jednak termin taki ustalony został przez Światową Radę Kościołów, a modły te mają zasięg ogólnosiwiatowy. Termin taki ustalony został prawdopodobnie dlatego, że 25 stycznia przypada uroczystość Nawrócenia św. Pawła, który stał się apostołem niemal wszystkich ówczesnych narodów.

Osiągnięcia ekumeniczne w naszym kraju są zauważalne. Doszło bowiem do ustanowienia interkomunii (możliwości aktywnego uczestnictwa w liturgii i w życiu sakramentalnym duchownych i świeckich wyznawców drugiej społeczności wy-

znaniowej) między Kościołem Polskokatolickim i Starokatolickim Kościołem Mariawitów. Istnieje interkomunia między Kościołem Ewangelicko-Augsburskim a Kościołem Ewangelicko-Reformowanym. Trwa dialog polskokatolicko-prawosławny. Od czasu II Soboru Watykańskiego rozpoczął się dialog PRE z Kościołem Rzymskokatolickim. Doszło już do uznania ważności sakramentu Chrztu św., bez względu na to, czy udzielił go duchowny rzymskokatolicki czy też duchowny innego Kościoła chrześcijańskiego. Ponadto duchowni z Kościołów chrześcijańskich zrzeszonych w PRE służą Słowem Bożym w świątyniach rzymskokatolickich i odwrotnie. Do pełnego jednak zjednoczenia droga jeszcze daleka. Nastąpi to, kiedy Bóg zechce.

Kościół Polskokatolicki od początku swej działalności przyjął otwartą postawę ekumeniczną. Dał temu wyraz w uchwale I Synodu Ogólnopolskiego w Warszawie (27—29 czerwca 1928 r.) oraz na następnych Synodach. Daje temu również wyraz obowiązujące obecnie prawo naszego Kościoła, w którym czytamy: „Uznając pożytek duchowy, jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską, Kościół Polskokatolicki popiera idee ekumeniczne, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego... Zasadą jest, że Kościół Polskokatolicki współpracuje z wszystkimi wyznaniem chrześcijańskimi, skupionymi w Światowej Radzie Kościołów, ponieważ sam jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej i Światowej Rady Kościołów”. (Podstawowe Prawo Kościoła, część I, § 7).

Korzystając z okazji, łączę dla Pana oraz wszystkich pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650 201045 139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiały nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 37/90. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287



„(...) Nie śmierć jest najstraszniejsza dla człowieka. Od śmierci straszniejsza jest, że żyje on ze strachem i fałszem w sercu”.

(Stanisław Brzozowski-Chęciński)

„Wiecznotrwały ten na ziemi,
Kto swą śmiercią życie plemi;
Lecz kto życiem swym — śmierć daje,
Ten, gdy skona — już nie wstaje!”

(Zygmunt Krasiński)

„Nieraz śmierć robi tyle, co żywot, a życie
Śmierci się równa... nieraz dnia jednego wątek,
Za lat sto lub na sto lat pracując, zawiera
Pierwociny ogromnych na świecie wydarzeń”.

(Cyprian Kamil Norwid)

PAMIĘCI DEPORTOWANYCH I POMORDOWANYCH W ZSRR 76000 OBYWATELI POLSKICH W LATACH 1939 - 1941



ZSRR - ARCHIPELAG GUŁAG



POLSKA 100zł



POLSKA 100zł

POCZTA PREZENCJONNY NA ROZWIĄZANIE WYDARZENIA NADZIEJA

POZIOMO: A-1) błazen ostatnich Jagiellonów, B-8) powieść Dostojewskiego, C-1) jeden z przypadków deklinacji, D-8) poobiedni odpoczynek, E-1) bóg sztuki lekarskiej, F-7) artystyczna arena, H-1) budowla bez kantów, I-7) część wiersza, K-1) sport w kimonach, L-6) szczególnie wąskie międzymorze, M-1) jeden z bohaterów komedii Zapolskiej, N-6) wędruje przez pustynię.

PIONOWO: 1-A) dren, 1-H) linia równoległa do linii frontu, 3-A) praktykant prawniczy, 4-K) niechęć, animozja, 5-A) nie wojskowy, 5-G) imię autora powieści „Głód”, 6-K) Homer, 7-E) symbol poetyckiego natchnienia, 8-A) nieudane kopnięcie piłki, 9-D) litera grecka, 9-I) roślina — symbol zdrowia, 10-A) autor powieści „Fatszerze”, 11-F) nauka o budowie organizmu, 13-A) letni kapelusz, 13-H) żona Rembrandta.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(E-7, N-8, D-13, A-5, K-2) (B-8) (M-4, I-11, F-3, B-12

L-9, F-1) (C-10, N-13, D-9, B-1) (H-6, K-11, H-13, K-5.

N-1, A-2, K-6, E-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”.

Do rozlosowania: Boni oszczędnościowy wartości 10 000 zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5
„Jaki pan, taki żupan” (ludowe)

Nazwiska osób nagrodzonych podamy w następnym numerze „Rozdżiny”.

KRZYŻÓWKA NR 6

